

Dwa państwa dla dwóch narodów czy jedno wspólne państwo?

21 września 2010



Jednym z głównych problemów bliskowschodnich rozmów pokojowych jest kwestia palestyńskich uchodźców, którzy opuszczali swoje miejsce zamieszkania po kolejnych, wygranych przez Izrael wojnach. Izraelczycy nie mogą dopuścić do powrotu – obecnie już – milionów ludzi na swoje ziemie, gdyż to oznaczałoby narodowe samobójstwo Izraelczyków. Palestyńczycy z kolei mają problem około 4,5 miliona ludzi (dane ONZ z 2009 roku), którzy nie mają obecnie gdzie mieszkać, a państwa arabskie dodatkowo, z premedytacją, asymilację utrudniają. Dla przykładu, do niedawna Palestyńczycy mogli wykonywać w Libanie jedynie najprostsze prace. niewymagające kwalifikacji.

W rozmowach tego tematu nie da się przemilczeć, aczkolwiek logicznym rozwiązaniem byłoby zagwarantowanie uchodźcom możliwości zamieszkania na Zachodnim Brzegu Jordanu. O Strefie Gazy nie wspominam, gdyż panuje tam przeludnienie. Abbas, będąc realistą, grać może jedynie o odszkodowania, co i tak będzie dla niego ciosem politycznym, gdyż ludzie, nawet mniej radykalni od Hamasu, okrzykną go zdrajcą.

Aktualna formuła rozmów przewiduje, że w ich wyniku ma powstać niepodległa Palestyna, sąsiad niepodległego Izraela. Dwa państwa dla dwóch narodów. Alternatywna droga to jedno wspólne państwo. Co ciekawe, Organizacja Wyzwolenia Palestyny przez pierwszych kilka lat swojego istnienia głosiła program jednego państwa.

Profesor Stephen M. Walt na swoim blogu sugeruje, że niepowodzenie rozmów spowoduje, iż dojdzie do upadku Fatahu, istnieć będzie "państwo apartheidu", a Palestyńczycy domagać się będą praw politycznych w ramach jednego państwa.

Tylko że na to nie zgodzi się żaden izraelski polityk. Tak, jak nie ma mowy o zgodzie na powrót, bo to byłaby demograficzna bomba, która zniszczyłaby Izrael. Izraelczycy nie chcą żyć z Palestyńczykami, dlatego budują mury i się od nich separują, a co tu dopiero mówić o przekonaniu ich do stworzenia federacji izraelsko-palestyńskiej. Od kiedy Żydzi zaczęli masowo przybywać na tereny mandatowej Palestyny po I wojnie światowej, widoczne były bez przerwy izraelsko-arabskie animozje. Rozwojowi tych kontaktów, łagodnie to ujmując, nie pomógł fakt, iż Wielki Mufti Jerozolimy, Mohammad Amin al-Husajni, popierał Adolfa Hitlera w czasie II wojny światowej. Izraelczycy czują się bezpiecznie nie dlatego, że wśród Palestyńczyków nie ma radykałów chcących się wysadzać na przystankach, bo przecież takowi nadal istnieją, ale ze względu na to, iż odizolowali się od Palestyńczyków. Szanse istnienia "wspólnego państwa" wyklucza również brak fundamentów, na których by można budować i bagnisty, a także podmokły nienawiścią teren, na którym miałby stać ten wspólny

dom.

Palestyńczycy również nie są zwolennikami mieszkania pod jednym dachem z Izraelczykami, bo kojarzy im się to tylko z dyskryminacją i biedą. Fiasko rozmów pokojowych będzie wiatrem w żagle dla Hamasu, a Hamas wcale nie praw politycznych się domaga, a zniszczenia Izraela. Program jednego państwa to publicystyczna fikcja, która jest niemożliwa do zaadaptowania do rzeczywistości, czego doskonałym dowodem są lata międzywojenne oraz wydarzenia, które nastąpiły po II wojnie światowej, gdzie sąsiedzi wypędzali sąsiadów, o gorszych rzeczach już nie wspominając.

O szansach powodzenia rozmów pokojowych pisałem już w tekście "Bliskowschodnie rozmowy pokojowe: krok do przodu czy PR-owa zagrywka?" oraz "Showtime!". Jeżeli jednak zestawić te dwie koncepcje, to pokój w formule "dwa państwa dla dwóch narodów" jest możliwy, ale niezwykle trudny i wymagający poświęceń politycznych, a w formule "wspólnego państwa" w zasadzie niemożliwy, bo Izraelczycy oddaliby walkowerem, w perspektywie kilkudziesięciu lat, swoje państwo. Żydzi mieliby zegarki, ale Palestyńczycy czas.

Autor: Patryk Gorgol

Zdjęcie: [Svala Jonsdottir](#)

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)